



Zostań
ze
mną

SARAH A. BAILEY

Zostań ze mną



PACIFIC SHORES

PRZEŁOŻYŁA EWELINA GAŁDECKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Heathen & Honeysuckle (Pacific Shores Series Vol. 1)

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Ewelina Czajkowska

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Kinga Dąbrowicz

Projekt okładki: Wojciech Bryda

Zdjęcie na okładce: © R / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © OHishi_Foto / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Heathen & Honeysuckle: Copyright © 2025 by Sarah A. Bailey

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint
of Wydawnictwo Kobiecte Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Ewelina Gałdecka, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-495-1

Grupa Wydawnictwo Kobiecte | www.WydawnictwoKobiecte.pl



Bliss

Wszystkim zagubionym duszom,
które wciąż się odnajdują, oraz wszystkim
grzecznym dziewczynkom, które chcą być
troszeczkę niegrzeczne.

Jesteście ze mną bezpieczne. (Z Leo również).

Ostrzeżenie

Zostań ze mną to książka dla dorosłych czytelników. Zawiera treści o trudnym ładunku emocjonalnym oraz o charakterze seksualnym.

Szczegółowe informacje można znaleźć na stronie: www.sarahbaileyauthor.com



Teraz, 7 maja

Ten list jest spóźniony o dziesięć lat. Boże, tak mi przykro. Tak bardzo, bardzo mi przykro.

Zawsze chciałam, żebyś wiedział, że to wszystko nie miało nic wspólnego z Tobą. Tak bardzo za Tobą tęskniłam. Nadal tęsknię. Zawsze miałam nadzieję, że jeszcze kiedyś będzie mi dane Cię spotkać. Choćby po to, by się wytłumaczyć, dlaczego postąpiłam tak, a nie inaczej. Zastługujesz na coś więcej niż list, na coś więcej niż rozmowa telefoniczna, ale obawiam się, że niczego więcej niż ten list nie mogę Ci zaoferować. Obawiam się, że szansa na ponowne spotkanie, na rozmowę z Tobą, szybko wymyka mi się z rąk.

Za dwa tygodnie wychodzę za mąż.

Jackson nie jest złym człowiekiem. Oboje zostaliśmy wychowani w przekonaniu, że tak właśnie powinno wyglądać nasze przeznaczenie, że biorąc ślub, realizujemy jakiś wyższy cel, ale on nie jest moją drugą połową. Nigdy nie był. Wiem, że nie mogę go pokochać, ponieważ próbowałam. Wiem, że nie mogę go pokochać, bo na własne oczy widziałam, jak wygląda prawdziwa miłość. Pochłaniająca do cna, przepętniająca duszę,

jedyne na całe życie. Znam ją z pierwszej ręki. Doświadczylam jej. To, co łączy mnie z Jacksonem, nie jest takim uczuciem, i myślę, że gdzieś głęboko w środku on również ma tego świadomość. Mimo to nadal orbitujemy wokół siebie, przygotowując się do tej chwili przed ołtarzem, kiedy na zawsze się ze sobą zwiążemy. A ja się obawiam, że właśnie wtedy moje życie – życie, jakie sobie wymarzyłam – się skończy.

Chyba właśnie dlatego piszę ten list. Żeby przelać te słowa na papier – podzielić się nimi z kimś – nawet jeśli dobrze wiem, że nigdy ich do Ciebie nie wysłę. Dawno temu to Ty byłeś osobą, której o wszystkim mówiłam i której ufałam najbardziej na świecie. I myślę, że być może nadal nią jesteś. Sama nie wiem, jak to o mnie świadczy, że ktoś, do kogo zwracam się w najtrudniejszych chwilach, ktoś, za kim tęsknię, kiedy czuję się samotna, ktoś, komu wciąż zwierzam się ze swoich najgłębszych obaw i najdzikszych marzeń, jest jednocześnie osobą, którą najokrutniej zdradziłam.

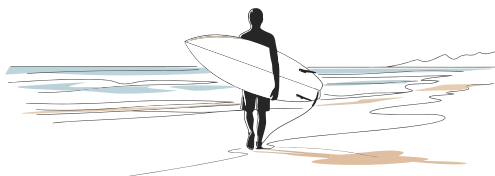
Może poślubienie mężczyzny, którego tak naprawdę nie kocham, i odsiedzenie wyroku dożywocia w domu, który nigdy nie wydawał mi się prawdziwym domem, to kara za to, co Ci zrobiłam. Co zrobiłam nam.

Co za głupia myśl!

Nic mi nie jest. Jestem bezpieczna. Wszystko będzie dobrze.

Po prostu chciałam, żebyś wiedział, że żałuję. Mam nadzieję, że u Ciebie również wszystko w porządku.

ROZDZIAŁ 1



Wiciokrzew

Wtedy, 2 czerwca

Odwracam się i rozglądam po swoim nowym pokoju, podczas gdy z głośników płynie piosenka Kacey Musgraves. Przez otwarte okno, które wychodzi na ocean, wpadają orzeźwiająca bryza i promienie słońca. Pachnie świeżym powietrzem i słoną wodą. Lato w Crestwell w Kansas nigdy nie miało takiego zapachu.

Byłam wściekła na tatę, kiedy powiedział, że spędzę te miesiące u mojej babci w Kalifornii. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło pomiędzy moimi rodzicami i siostrą. Wiem jedynie, że kiedy dwa tygodnie temu wróciłam ze szkoły i zastałam ich troje siedzących przy eleganckim stole w jadalni, twarz taty była czerwona z wściekłości, matki – blada i pozbawiona emocji, a siostry – skąpana we łzach.

Dahlia ciągle wycinała jakieś numery: uciekała z domu, wagarowała, umawiała się z chłopakami, których tata nie akceptował.

Kiedy w zeszłym roku skończyła liceum, rodzice zmusili ją do zaczenia studiów na Wichita State, uznawszy, że to najlepszy sposób, żeby mieć ją na oku. Najwyraźniej jednak coś musiało pójść nie tak, bo kiedy przyjechała do domu na zakończenie semestru wiosennego, rozpętało się piekło.

Tamtego wieczoru nie pozwolili mi z nią porozmawiać, nie powiedzieli, co zrobiła ani co się stało, a jedynie poinformowali, że wyjadę na lato do Kalifornii, podczas gdy oni posprzątają „bałagan”, którego narobiła moja siostra.

Wyłączyli jej komórkę i mogę zamienić z nią kilka słów jedynie w czasie cotygodniowych połączeń przez Skype’a z mamą i tatą w niedzielne popołudnia. Nigdy do tej pory nie musiałam tak długo wytrzymywać bez widzenia się z siostrą. A co dopiero bez rozmowy z nią. To moja najlepsza przyjaciółka, jedyna solidna, niezawodna, stała siłą w moim życiu. Mimo że jest uosobieniem chaosu.

Następnego dnia po tamtym wieczorze Dahlia wróciła na uniwersytet, żeby spakować rzeczy. Towarzyszyła jej mama – bez wątplenia po to, by ją pilnować. Ja spędziłam cały tydzień na zdawaniu egzaminów końcowych. Ostatni dzień roku szkolnego był dopiero wczoraj, ale tata wsadził mnie do pierwszego samolotu do San Diego.

Teraz, kiedy miałam już czas, aby się oswoić z nowinami, że spędzę lato z dala od rodzinnego miasteczka, że rozdzielono mnie z siostrą i nie mam pojęcia, co się dzieje w domu, zaczynam się otwierać na możliwość cieszenia się pobytem tutaj. Moje ponure myśli przejaśniają się stopniowo, od kiedy podczas lądowania zobaczyłam rozciągający się w dole przejrzysty błękit Pacyfiku.

Nigdy nie mieszkałam w pobliżu plaży. Dotyku wody oceanu doświadczyłam jedynie kilka razy, z czego większość w czasie

wakacji w dzieciństwie. Zawsze jednak podobała mi się taka wizja. Życie wolne od rygoru. W takich niewielkich miejscowościach jak Pacific Shores wszystko wydaje się nieco spowolnione. I łatwiejsze.

Dom mojej babci stoi na klifie, z którego roztacza się widok na moło u stóp wzgórza. Babcia jest twardą, surową kobietą, zamkniętą w sobie i arogancką, ale zawsze dobrze się dogadywałyśmy. Wydaje mi się, że widzi we mnie to, czego moi rodzice nie potrafią dostrzec. Nie umiem tego inaczej wytłumaczyć. Mam jej oczy i włosy w takim samym kolorze, choć jej powoli zaczynają siwieć. Przy niej nie staram się tak bardzo ukrywać emocji, bo i tak udaje jej się mnie przejrzeć. Nie mam więc wyjścia: muszę być z nią szczerą – i w jakiś sposób jest to wyzwalające.

Babcia przeznaczyła dla mnie pokój gościnny z widokiem na ocean. Kupiła nową pościel w kolorze kremowym i delikatnej żółci. Powiedziała, że kojarzy jej się ze słonecznym dniem, tak samo jak ja. Żółty to mój ulubiony kolor, ale nie sądzę, żebym ją kiedykolwiek o tym informowała. I nie wydaje mi się, by moi rodzice to zapamiętali, gdybym im o tym wspomniała. Ale babcia... po prostu mnie rozumie.

Ta świadomość w połączeniu z zapachem oceanu i możliwościami, jakie niesie ze sobą początek lata, sprawia, że zabierając się do rozpakowywania, czuję przypływ optymizmu.

Będę tęsknić za przyjaciółmi. Za rodzicami. Za własnym łóżkiem. Za Dahlią. Ale mam słońce, piasek, nowe miejsca do odwiedzenia i restauracje do wypróbowania. A może nawet nowych ludzi do poznania.

Głęboko w kościach czuję, że to lato w Pacific Shores w Kalifornii może odmienić moje życie.

Podskakuję, kiedy coś stuka głośno o ścianę domu pod moim oknem. Odczekuję chwilę, żeby sprawdzić, czy sytuacja

się powtórzy. I tak się dzieje. Tym razem ściana wydaje się drżeć delikatnie, jakby ktoś czymś w nią rzucił. Podchodzę do okna i odsuwam bezową zasłonę.

– Nie wiem, co to za muzyka, której słuchasz, ale jest do bani!

Wystawiam głowę z okna na piętrze i ze zmarszczonymi brwiami spoglądam w kierunku źródła głosu. W moje orzechowe oczy spogląda para najjaśniejszych niebieskich tęczywek, jakie w życiu widziałam. Chłopak z włosami w kolorze piasku, gęstymi, rozczochranymi i opadającymi na uszy, uśmiecha się do mnie szeroko. Na jego policzkach pojawiają się dołeczki i wydaje mi się, że moje serce się zatrzymuje.

Jest lekko opalony, skórę na piersi ma gładką, kiedy tak stoi pod domem mojej babci bez koszulki. Jego szyję zdobi sznurkowy naszyjnik. Ubrany jest jedynie w piaskowe szorty plażowe i Vansy w czarno-białą kratkę. Przy boku trzyma deskę surfingową. Dostrzegam ciemne linie tatuażu wijące się po jego żebrach, ale nie widzę dokładnie, co przedstawia.

– Nie jesteś Diane – zauważa, a ten łobuzerski uśmiech nie znika mu z twarzy.

– Nie – odpowiadam bez tchu. – Jestem jej wnuczką.

Przygląda mi się przez chwilę.

– Cóż... Witaj w Pacific Shores...

– Darby – mówię.

Śmieje się.

– Darby. Witaj w Pacific Shores, Darby.

Mrugam zaskoczona.

– Och! Dziękuję...

– Ale muzyka, której słuchasz, naprawdę jest do bani. Możesz ją przyciszyć?

Czuję, jak moje nozdrza się rozdymają. Rozważam zatrzaśnięcie okna i wyłączenie muzyki. Nie wiem, dlaczego od razu

przyjmuję taką defensywną postawę. Nie muszę niczego nikomu udowadniać. To nie zbrodnia słuchać muzyki country w zaciszu własnej sypialni. Ale i tak czuję się dziwnie zawstydzona. Moje pierwsze wrażenie – ten chłopak jest jedną z najpiękniejszych osób, jakie w życiu widziałam. Jego – ta dziewczyna ma fatalny gust muzyczny.

Nadal uśmiecha się żartobliwie, kiedy przez moją twarz przeemykają kolejne emocje. Biorę wdech, uspokajam się i w końcu mówię:

– A może ja będę robić to, na co mam ochotę, a ty wyniesiesz się z mojego podwórka?

Unosi brew w wyrazie zaskoczenia, ale zaraz wybucha śmiechem, który kojarzy mi się z dzwonekami wietrznymi poruszonymi przez bryzę. Jest taki beztroski i dziecięcy, w przeciwieństwie do wyglądu chłopaka.

– Okej... Nowa dziewczyna w miasteczku ma pazurki. – Jego głos robi się nieco ochryply. – Podoba mi się to.

– Możesz sobie pójść i dać mi w spokoju posłuchać mojej okropnej muzyki country? Wszedłeś na teren prywatny.

Uśmiecha się łobuzersko. Błękitne oczy idealnie pasują do oceanu ciągnącego się aż po horyzont za jego plecami. Wygląda jak na zdjęciu z czasopisma dla surferów.

– Przez podwórko twojej babci prowadzi droga na skrót do zatoki. A tak przy okazji: ona mnie kocha. – Coś w wyrazie jego twarzy mówi mi, że to nieprawda. – Sugeruję jedynie, żebyś, skoro już będziesz mieszkać przy plaży, przerzuciła się na, powiedzmy, Boba Marleya. Albo Vance Joy? No wiesz, dopasujesz się do tubylców. Taka mała przyjacielska rada. – Puszczą do mnie oko.

Przewracam oczami.

– Nie mieszkam tu. Wpadłam tylko z wizytą.

Przechyliła głowę.

– Skąd jesteś?

– Z Kansas – odpowiadam niepewna, dlaczego mu pobłażam. Znowu się śmieje w ten irytująco uroczy sposób.

– To tłumaczy twój akcent.

– Nie mam żadnego akcentu.

Powoli unosi brew.

– Ależ masz. Brzmisz, jakbyś mówiła z miodem w ustach.

– A ty, jakbyś pieprzył głupoty. Skąd ten akcent? – Uśmiecham się, ale zaraz zaciskam wargi. Nigdy tak nie mówię. Nie mam pojęcia, skąd mi się to wzięło.

Posyła mi uśmiech, który może zwiastować jedynie kłopoty.

– Taaak... Wiciokrzew.

– Słucham?

– Kojarzysz mi się z wiciokrzewem*. Nektar słodki niczym miód, zupełnie jak dźwięk twojego głosu. Ale jego jagody są zdradliwe. Jeśli je zjesz, możesz się nimi otruć. – Lekko wzrusza ramionami. – Piękne i śmiertelnie niebezpieczne.

Moja skóra płonie. Policzki mam tak czerwone, że pewnie widzi to nawet z tego miejsca pod domem, w którym teraz stoi. Dołeczki na jego policzkach pojawiają się ponownie – kpiące i wszechwiedzące. Intensywność jego spojrzenia wyciska mi powietrze z płuc. Jakby był w stanie wyczytać każdą myśl, która przebiega mi przez głowę.

Cofam się gwałtownie, zatrzaszukuję okno i zaciągam zasłony.

Przysięgam, że niemal słyszę radosne dzwonki jego śmiechu cichnące na zewnątrz.

Pocieram twarz dłonią i biorę się w garść po tym przedziwnie elektryzującym spotkaniu. Odwracam się i wzdrygam, kiedy w moich drzwiach pojawia się jakaś sylwetka.

* W angielskiej nazwie wiciokrzewu (*honeysuckle*) kryje się też słowo miód (*honey*). (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki).

Babcia ma na sobie letnią sukienkę w kwiatowy wzór i słomkowy kapelusz. Jej rękawice ogrodnicze są pokryte ziemią, co oznacza, że była na zewnątrz i zajmowała się kwiatami przez całą moją wymianę zdań z chłopakiem, którego imienia nie poznałam.

Splatając ręce na piersi, gromi mnie wzrokiem.

– Ten chłopiec to bezbożnik. Jeśli jesteś mądra, będziesz się trzymać od niego z daleka.

– Zgadzam się – odpowiadam, choć mam świadomość, że nie jestem tak mądra, za jaką mnie uważa.